

Z TEATRÓW STOLICY

WOJCIECH NATANSON

Sny — czy oskarżenia?

Strindberg był gorącym zwolennikiem ścisłego realizmu, obserwatorsko — psychologicznego. Później gwałtownie zmienił stanowisko. Z tym samym żarem, z którym, w „Ojcu” i „Pannie Julii” dążył do poznania zjawisk, próbował teraz mieszać czasów i emocji, fantazyjności i tego, co byśmy nazwali podświadomością. Połączało go wszystko, co się kryje pod „podszewką” pojęć doświadczalnych. Najsilniejszym symptomem tej nowej tendencji stał się dramat „Do Damaszku”. Był to inny, nieoczekiwany, nieznanый Strindberg.

Myślę jednak, że istnieje czynnik, łączący różne fazy owej twórczości: głos namietności i bólu. „Cierpię — więc jestem” mógłby powiedzieć twórca „Tańca śmierci”. Poczucie niesprawiedliwości było w nim żywe od dzieciństwa. Stało się kompleksem. Aluzję do własnych przeżyć zawiera „Gra snów”, zaprezentowana obecnie w warszawskim Teatrze Współczesnym. W dzieciństwie ukarano Strindberga za „występek”, którego nie popełnił. Na sucho mu uszedł grzech rzeczy-

wiście dokonany. Nie wiadomo, która z owych niesprawiedliwości boleśniej dotknęła chłopca.

Także i w śnie postaci Strindbergowskie myślały i mówiły o krzywdach. Nie chodzi tu o lotną grę snów — i snów o śnie — która daje Słowacki. Nie ma poczucia, że życie jest snem nieodłącznym od jawy, jak się dzieje u Calderona i Szekspira. Nawet córka hinduskiego bóstwa Indry, którą Strindberg wyprowadza zgodnie z upodobaniami swej epoki, ma zaznać smaku życia i miłości, by móc powiedzieć:

... teraz czuję cały ból istnienia.
Wierzę to właśnie znaczy być człowiekiem
Żal nawet tego, czego nie ceniliśmy
Żałujemy nawet, kiedyś nie zawinił...

Reżyser przedstawienia w warszawskim Teatrze Współczesnym, Maciej Prus, sugeruje poetykę snu. „Poem” leży na ziemi, w pozycji człowieka śniącego — a to, co się na scenie dzieje, jest projekcją jego somnambulizmu „Autor (...) próbował (...) naśladować nieskoordynowaną, lecz pozornie logiczną formę snu”, mówi Strindberg. „Wszystko może się wydarzyć, wszystko jest możliwe (...) Czas i miejsce nie istnieją. Na białej podstawie rzeczywistości, fantazja snuje i tka nowe wzory: mieszaninę wspomnień, przeżyć, swobodnych pomysłów, nonsensów i improwizacji”.

Wszystko się może zdarzyć? Wszystko — z wyjątkiem szczęścia. Strindberg mówi, że „sen to oswobodziciel”, a nawet „gdy jest dojmujący męka”. „przychodzi przebudzenie i godzi cierpiącego z rzeczywistością”. Niezbyt to mocna pociecha!

Autor stawia niełatwe zadanie reżyserowi i aktorom. Maciej Prus, inscenizując „Grę snów” uprościł tekst i mocno go skondensował, opuszczając niektóre alegorie. Z ról aktorskich najciekawsze mi się wydały te, których nierealność wynikała z niezwyklej sytuacji, przy zastosowaniu dojrzałych i precyzyjnych środków. Myślę o Henryku Borowskim (ojciec, nauczyciel, rektor), Janie Englercie (Oficer), Antoninie Gordon-Góreckiej (Matka), Poli Raksie (Ona) i Krzysztofie Wleczorku (Oficer).